

Fragmety utworu
Skarb kapitana Williama Kidda

Autor: Oldřich Růžicka
Przekład: Joanna Oździńska

Ned zamknął za sobą drzwi i zapalił stojącą na stole świeczkę. W jej skąpym blasku pomieszczenie wydawało się ponure i nieprzytulne. Światła starczyło jednak na tyle, by Jack dostrzegł marynarską skrzynię, która stała pośrodku pokoju. Ned podszedł do niej, podniósł wieko i przysunął świeczkę bliżej krawędzi stołu, by oświetlić wnętrze skrzyni. Była pusta. Tylko na spodniej stronie wieka widniała mosiężna tabliczka z napisem:

Skrzynia kapitana Williama Kidda

– Nie mamy zbyt dużo czasu – cicho odezwał się dziadek. – Dziś w nocy skrzynia musi zdradzić nam swoją tajemnicę.

Wziął świeczkę i obaj zaczęli centymetr po centymetrze obszukiwać ściany kufra. Najpierw dokładnie sprawdzili, czy nie pokaże się jakiś napis. Oprócz tekstu na mosiężnej tabliczce i poza rysami i zadrapaniami powstałymi na skutek upływu czasu i nieostrożnego obchodzenia się ze skrzynią nic nie znaleźli. Ned wziął nóż i ostrożnie wyjął dwa mosiężne gwoździe, którymi przybita była tabliczka z napisem. Odwrócił ją w palcach. Po drugiej stronie ukazał się jedynie błyszcząca metal.

– Nic – westchnął Jack.

– Nie trać nadziei, coś tu musi być – powiedział Ned. – Kidd nie dawałby mi samej pustej skrzyni.

Nagle z korytarza dobiegł dźwięk, tak jakby za drzwiami ktoś cicho stapał. Ned podszedł ostrożnie ku drzwiom i powoli je uchylił. Wąski pas światła wpadł na korytarz i kroki ucichły.

– Nic takiego, to chyba przeszedł ktoś z gospody – powiedział i powrócił do skrzyni.

Odwrócili ją do góry dnem i zaczęli badać spód. Ned obmacywał każdy kawałek dna. Jack śledził rękę dziadka, zaczynając pomału wątpić, że ten coś odkryje. Nagle ręka zatrzymała się.

– Mam coś – powiedział.

Wziął ze stołu świeczkę i postawił ją na dnie odwróconej skrzyni. W miejscu, które wymacał, było wyraźne zgrubienie. Zaczął oglądać dno w innych miejscach i odkrył jeszcze trzy podobne nierówności. Każda z nich znajdowała się w rogu dna kufra. Jedną z nich Ned nakłuł nożem. Okazało się, że nie było to drewno, ale kit do łodzi, który pod nożem zaczął się kruszyć. Ned wydłubał kit i wtedy ukazał się mosiężny gwóźdź. Szybko usunął kit z pozostałych trzech gwoździ i począł wyciągać je nożem. Czuł, że są o krok od odkrycia tajemnicy. Już na pierwszy rzut oka było widać, że gwoździe z całą pewnością nie służą jedynie do scalania skrzyni. Jack w napięciu wstrzymał oddech. Ned wsunął nóż pod ostatni łebek, a chłopak obserwował, jak gwóźdź powoli wychodzi ze starego drewna. Rozległo się stuknięcie. Obaj podskoczyli i na chwilę spojrzeli sobie w oczy. Wiedzieli dobrze, co się stało. Gwoździe przytrzymały drugie dno i to ono właśnie otworzyło się wewnątrz skrzyni. Unieśli ją, a dno z łoskotem spadło im pod nogi. Gdy obrócili kufer, ich oczom ukazał się postarzały przez lata, złożony papier leżący na dnie. Nedowi trzęsły się ręce, gdy z wielką ostrożnością i nieskrywanym nabożeństwem rozkładał mapę kapitana Kidda.

[...]

Po śmierci Kidda zaczęły krążyć historie o bajecznym skarbie, który jeden z najsławniejszych korsarzy świata zakopał na nieznanym wyspie. Dlatego Croft nie potrzebował zbyt wiele czasu, by znaleźć statek, którego kapitan z największą chęcią zgodził się natychmiast wypłynąć. Mapa z podpisem Williama Kidda stanowiła wystarczającą rejkajmę tego, że swoich ludzi nie będzie gnał przez ocean na próżno. Był czerwiec 1701 roku, gdy mały bryg kapitana Darby wypływał z Plymouth w długi rejs na Morze Karaibskie.

Jack wspinał się po drewnianych schodach na pokład. Podszedł do balustrady i zapatrzył się w dal. Był to jego pierwszy prawdziwy rejs. Tak długo o nim marzył! Na samą myśl o morskich wyprawach zawsze czuł miły dreszczyk emocji. Nie przypuszczał jednak, że po raz pierwszy wypłynie w morze w tak dramatycznych okolicznościach! Świeża morską bryza dobrze mu zrobiła i nieco poprawiła nastrój. Na chwilę zapomniał o wszystkich kłopotach. Niestety, tylko na chwilę. Idąc na pokład, minął grupę odpoczywających marynarzy. Czterech grało w karty, reszta po prostu próżnowała. Jack starał się ostrożnie prześliznąć między nimi, by dostać się do grotmasztu, skąd mógłby rozejrzeć się za dziadkiem. Raptem jednak przez nieuwagę zahaczył o nogę jednego z mężczyzn. Chciał przeprosić, ale nie zdążył.

– Uważaj, jak leziesz, smarkaczu! – wrzasnął ów marynarz i zdzielił go z taką siłą, że Jack dosłownie wyleciał w powietrze i całym ciałem opadł na stół, przy którym inni grali w karty. Stół przewrócił się z łoskotem, a wszystko, co na nim stało, łącznie ze szklanicami wina, wylądowało na piersiach jednego z karciarzy. Na pokładzie rozległ się gromki śmiech. Zanim Jack zdążył podnieść się z ziemi, już stał przed nim ten, na którego przewrócił się stół. Jack spojrzał i z przerażeniem stwierdził, że to ten sam mężczyzna, którego tak bardzo przeklął w gospodzie, Rogers.

– Nikt dotąd nie nauczył cię chodzić? – zagrmiał

– To nieumyślnie – tłumaczył się Jack.

– Skoro tak, to sam będę musiał cię nauczyć – zagroził. Podniósł złamaną nogę od stołka i wziął szeroki zamach. Jack błyskawicznie przeturlał się na bok. Ciężki kawał drewna upadł w miejsce, gdzie jeszcze ułamek sekundy temu leżał chłopak. Rogers zamachnął się znowu. Drugi cios, trzeci i następne. Jack uskakiwał dosłownie w ostatniej chwili. Gdy Rogers przekonał się o zwinności, z jaką chłopak się uchylał, gwałtownie rzucił się na niego i chwycił wielkim łapskiem za gardło, jednocześnie biorąc zamach. Jack wiedział, że następnego ciosu już nie uniknie. Skulił się i zamknął oczy. Zaraz potem rozległ się odgłos uderzenia. Jack krzyknął. Po chwili kolejny. Wtedy jednak uświadomił sobie, że żadnego z tych ciosów nie poczuł. Uścisk na jego gardle nagle się rozluźnił, a obok usłyszał odgłos padającego ciała. Jack otworzył oczy i zobaczył dziadka trzymającego resztki oparcia krzesła. Obok niego na ziemi leżał Rogers.

– Jeśli śmiałeś podnieść rękę na chłopca, z pewnością odważysz się podnieść ją na mnie – krzyknął Ned do osiłka, który właśnie dźwigał się z pokładu.

– Powiniennem być cię zabić już wtedy, w gospodzie – z nienawiścią wycodził tamten przez zęby, wyciągając kord i rzucając się na Neda. Ned mimo swych lat uskoczył niewiarygodnie szybko. Rogers włożył w cios całą swą siłę i furję. Nie spodziewał się jednak tak błyskawicznego uniku. Wystarczyło teraz, by Ned podstawił mu nogę, a Rogers natychmiast potoczył się po pokładzie. Ned wykorzystał czas, który przeciwnik dał mu upadając, i skoczył ku najbliższemu marynarzowi. Zaparł się nogą o jego brzuch i gwałtownie go odepchnął, jednocześnie chwytając rękę jego korda. Gdy dryblas zwałił się na ziemię, Ned trzymał już broń w garści. Był na to najwyższy czas, ponieważ czekał go kolejny atak. Rogers rzucił się do walki z jeszcze większą wściekłością. Teraz jednak Ned był już uzbrojony i z precyzją odpierał cięcia. Jack śledził wszystko z obawą, która wkrótce ustąpiła podziwowi dla szermierczych umiejętności dziadka. Choć Rogers był o wiele młodszy i silniejszy, wyglądało na to, że Ned łatwo da sobie z nim radę.

Nagle Jack spostrzegł, że od tyłu zbliża się Butler z cumą. Zanim zdążył uprzedzić dziadka, agresor rzucił linę i wytrącił kord staremu bosmanowi. Ned znowu był bez broni, a Rogers już szykował się do ataku. Jack, nie czekając ani chwili, rozpędził się i wskoczył mu na plecy. Ale dla Rogersa pozbycie się takiego napastnika nie stanowiło żadnego problemu. Szybko go strząsnął i Jack w jednej chwili znalazł się pod nogami piratów. Ci złapali go za ramiona i już nie puścili. Chcąc nie chcąc, musiał patrzeć, jak podczas ostatniego ataku dziadek potknął się i upadł. Rogers zaśmiał się pogardliwie i podniósł kord. Zanim jednak zdołał zadać śmiertelny cios, rozległ się wystrzał. Wszyscy z lękiem skierowali wzrok w stronę, z której dobiegł. Ujrzeni Crofta. Jeden, jeszcze dymiący pistolet trzymał nad głową. Drugi wymierzył prosto w Rogersa.

- Zabij go, a zaraz sam pójdziesz w jego ślady – powiedział.

